DZWONKI

PISMO DLA DZIECI NIŻSZYCH KLAS SZKÓŁ POWSZECHNYCH



WARSZAWA 15 1 KWIETNIA
ROK 1 1938

PRZED PALMOWĄ NIEDZIELĄ

Krasnoludki mają pracy
dziś wiele:
szykują się na Palmową
Niedzielę.

Krzątają się i biegają
co siły,
patrzą, czy też wierzby pąki
puściły.

Oglądają pilnie kotki
srebrzyste,
czeszą je, by były miękkie,
puszyste.

Aby ładnie wyglądały
w kościele,
gdy je dzieci tam poniosą
w niedzielę.

H. W. K.



STARA WIERZBA

Na świecie rozpoczęła panowanie wiosna. Słoneczko mocno przygrzewało, roztopiło śniegi na polach i łąkach, a wiatr osuszył kałuże. Z ziemi zaczęły wydobywać się pierwsze kiełki traw i roślin.

Cieszył się wiosną skowronek i dzwonił radośnie w błękitach. Cieszył się wiatr szemrzący wesoło w gałązkach drzew. Cieszyły się także smukłe topole rosnące wzdłuż polnej drogi.

— Hej, jak pięknie jest na świecie! — szumiały topole. — Jakie śliczne mamy korony! Wznoszą się wysoko w słońcu. Szkoda tylko, że ta stara wierzba rośnie tak



blisko nas i psuje widok! Krzywa, sczerniała, zwiesza gałązki ku ziemi, jakby się wcale nie cieszyła wiosną! Dlaczegóż jej ludzie nie zetną?

Posmutniała wierzba słysząc te słowa. Zaszumiała żałośnie na wietrze i jeszcze niżej opuściła gałązki.

Ale słońce, cudowny dar Boży, świeci dla wszystkiego, co żyje na ziemi. Ucałowało gorąco zasmuconą wierzbę i wysuszyło srebrne łezki, którymi się okryła.

— Nie płacz, wierzbo! — szepnęło. — Mam moc budzenia życia w każdym krzewie i roślinie. Nie zapomnę i o tobie!

Wierzba poweselała. Pod ciepłymi promieniami słońca zaczęły krążyć w niej ożywcze soki. Szare gałązki zazieleniły się i napęczniały.

Pewnego ranka, gdy tylko słonko pierwszymi promieniami świat ozłociło, zaszumiały zazdrośnie topole:

— Patrzcie, patrzcie, jak zmieniła sie ta stara wierzba! Cała już jest pokryta pączkami, gdy my nie mamy jeszcze ani jednego listeczka!

Ale jakież było ich zdziwienie, gdy w kilka dni później ujrzały wierzbę okrytą srebrzystym, miękkim puszkiem.

Pewnego dnia przybiegła mała Jagusia. Widząc wierzbę osypaną bażkami, klasnęła w rączki i zawołała radośnie:

— Wierzbo, moja śliczna wierzbo! Dajże mi swych baziek na palemkę!

Narwała sporo gałązek pełnych szarych kotków, usiadła opodal i zaczęła je pięknie układać. Przetykała bażki borówczanymi listkami i kwiatkami barwinku, które przyniosła w fartuszku. Wreszcie przewiązała wszystko niebieską wstążeczką i zawołała wesoło:

— Dziękuję ci, kochana wierzbo, za twe bazie! Jutro, w Palmową Niedzielę, zaniosę twe gałązki do kościoła, a ksiądz proboszcz je poświęci.

Słysząc to, dumne topole spojrzały na wierzbę z podziwem.

— Słyszałyście? — zaszumiała ta najbliższa. — Gałązki wierzby ksiądz będzie święcił w kościele! Słyszałyście?

A wiatr pochwycił te słowa. Rozniósł daleko po łąkach i polach wiadomość, że jutro ksiądz będzie święcić w kościele gałązki wierzbowe. Wszystko odnosiło się do wierzby z szacunkiem.

Gromadzili się często pod nią pastuszkowie. Jeden z nich ukręcił z wierzbowej gałązki fujarkę i zagrał na niej. Popłynęła w świat piosenka pełna zachwytu i podziwu dla wiosny, słońca i kwiatów. Piosenka pełna wdzięczności dla Stwórcy, który tak cudownymi darami obdarzył ziemię i ludzi.

M. P.



KANAREK ZOSI

Maciuś, żółty kanarek,
małej pyta się Zosi:
— Dokąd mnie w mej klateczce
z domu dzisiaj wynosisz?

— Nie bójże się, Maciusiu,
do kościoła cię niosę.
A tam — Boga samego
uczcisz dzisiaj swym głosem.

Twą klateczkę postawię
pośród kwiatów, zieleni,
gdzie śpi Chrystus tak cicho
w zimnym grobie z kamieni.

Ja się będę modliła,
a ty, ptaszku mój mały,
nuć jak umiesz najpiękniej,
śpiewaj Panu na chwałę.

H. W. K.

JASKÓŁKI

Państwo Jaskółkowie przylecieli wiosną do miasta i radzili, gdzie to gniazdko zbudować.

— Tu, na tym miejscu stał jeszcze zeszłego roku mały domek — rzekł pan Jaskół do pani Jaskółki — i pod jego okapem moi rodzice gniazdko ulepili. Teraz stoi tutaj duża kamienica. Gdzież się umieścimy?

— Gzymsów na niej nie brak — odpowiedziała pani Jaskółka — szukajmy, a znajdziemy godne miejsce.

I ptaszki zaczęły uważnie oglądać dom. Na parterze mieszkał sobie jakiś pan. Pani Jaskółka siadła na oknie, zajrzała przez szybę i ujrzała go leżącego wygodnie na kanapie. Palił cygaro i puszczał w powietrze kółka z dymu.

— Nie lubię próżniaków, a prócz tego dym mi szkodzi — rzekła do męża i poleciała na pierwsze piętro.

W dużym salonie, który ujrzała przez okno, bawiło się wesoło liczne grono dzieci. Były to imieniny Stefci, która tam mieszkała. Stół był zastawiony przysmakami, gramofon grał, dzieci tańczyły i śpiewały.

— Za dużo hałasu! — powiedział pan Jaskół. — A przy tym ludzie mówią, że my szczęście przynosimy, tu zaś jest go już dosyć. Szukajmy takich, którym go brak.

Na drugim piętrze siedziało przy oknie dwóch chłopców. Odrabiali zadania.

— Nie wiem — rzekł jeden do drugiego — jak się pisze jaskółka, przez „ó" czy przez „u"?

— Przez „u", ośle jeden! — odburknął drugi.

— Jeden z nich złośnik, a obaj głupcy — zawyrokowali państwo Jaskółkowie. — Nie wiedzą, że nasze nazwisko pisze się przez „ó."

I polecieli jeszcze wyżej. Na trzecim piętrze, zaledwie przysiedli na blaszce pod oknem, już zerwali się w popłochu. Zza szyby spojrzały na nich złowrogo żółte, łakome kocie ślepia.

Przysiedli na dużym kasztanie, który rósł opodal, i rozmyślali, co by tu zrobić.

— Jest tam jeszcze poddasze — rzekł pan Jaskół.

Pofrunęli na poddasze. Z otwartego okna doleciał ich turkot.

— Tu też jest hałas — grymasiła pani Jaskółka.

Ale jej mąż, odważniejszy od niej, zajrzał do wnętrza. Zobaczył siędzącą przy maszynie do szycia młodą krawcową z bladą, smutną twarzyczką. Ujrzawszy ptaszka uśmiechnęła się i klasnęła w dłonie.

— Jaskółka! Ach, żeby to zechciała nad moim oknem ulepić gniazdko! O ileż weselej byłoby mi przy pracy.

Pan Jaskół poleciał do żony.

— Tu się zagnieździmy — rzekł. — Będzie nam dobrze, no i przydamy się na coś także.

ANNA WAJDOWA



PRIMA APRILIS

Staś nie w humorze, bo Zosieńka mała wciąż go dziś zwodzi od samego rana. Jemu zaś zwieść się ni razu nie dała.

— No, no, poczekaj, Zosieńko kochana!

Obmyśla chłopczyk przeróżne figielki, lecz nic dobrego na myśl nie przychodzi. O, bo ta Zosia to filut jest wielki, wszystko odgadnie, wszystkiemu przeszkodzi!

Wtem wpadł na pomysł. Podbiegł do cukierni i dwa pierniczki kupił lukrowane. Świeże, słodziutkie! W środku każdy piernik posiadał pyszną masę z marcepanem. Staś jeden na bok dla siebie odłożył. Drugi przekroił i wyjął nadzienie, a w puste miejsce musztardy nałożył. Figielkiem swoim cieszył się szalenie!

Podbiegł do siostry:

— Pewnie będziesz rada, bo mam dla ciebie słodziutki pierniczek!

I sam zaczyna swój przysmak zajadać. Lecz co to? Co to? Staś zrywa się, krzyczy:

— Och, wody! Piecze, jakby ukrop wrzący! Cóż za pomyłka niemiła się stała! Staś swe pierniki zamienił niechcący i mała Zosia ten dobry dostała...

Lecz chłopcu wstyd jest i myśli w sekrecie: Jakże to jednak szczęśliwie się stało, że mnie się dostał ten przysmak, bo przecie skrzywdziłbym bardzo mą siostrzyczkę małą! Zbyt wielką przykrość sprawiłbym niebodze...

No i miał słuszność. Prawda, moi mili? Za brzydki figiel los skazał go srodze. Sam sobie zrobił Staś — prima aprilis!

M. GROT



PISANKI

Będę miała teraz co wieczór robotę:
muszę mieć pisanki na Wielką Sobotę!
Z blaszki i drewienka pisak mam gotowy
i wypiszę woskiem, co przyjdzie do głowy.
Matusi — niebieska w gwiazdki i stokrotki,
tatkowi — czerwona w lilijki i płotki,
babusi — w palemki, dziadziowi — w krzyżyki,
dla małego Jasia pisanka z konikiem.
Już w Wielką Sobotę będą poświęcane.
Tylko czy wydążę, chociaż wcześnie wstanę?
Choć ze szkoły śpieszę, jak mogę się zwijam,
każdy dzień za krótki i za prędko mija!

E. G.



ZAJĄCZEK I JEGO BUTELKA

Był jak mały kłębuszek futerka bez kości. Lecz gdy skoczył, zdawać by się mogło, że ma w sobie sprężynkę. Z początku bał się każdego szmeru. Jego duże, czujne uszki były stale nastawione, by łapać najmniejszy szelest. Powoli jednak uspakajał się, zapominał o swym strachu, stawał słupkiem, ruszał wąsikami i mył się łapkami jak rękawicą kąpielową. Nic mu nie pomagało to mycie, zawsze wyglądał tak, jakby miał czubek nosa usmarowany sadzą. Gdy kicał po podłodze, chwiał mu się białym puszkiem zakończony ogonek. Z daleka zdawać by się mogło, że to ktoś chodzi człapiąc pantoflami.

Zajączek był bardzo miły i grzeczny, lecz ze wszystkich kochał najbardziej swoją karmicielkę — butelkę z mlekiem, z małym różowym smoczkiem.

Ten smoczek mieścił się cały w pyszczku, który przy jedzeniu ruszał się z długimi wąsikami prędko, prędko. W miarę picia mleka, zajączek przechylał mordkę, uszka kładły się płasko wzdłuż głowy. Widać było tylko same białka oczu. Gdy skończył jeść, najczęściej zasypiał, przytulony do ciepłej jeszcze buteleczki.

Czyż można się więc dziwić, że kochał swą karmicielkę tak, jakby była żywą istotą i opiekunką? Czasami nawet, w ciągu dnia, patrzył na nią czule kątem złocistego oka. Niepokoił się, gdy ktoś obcy brał ją do ręki. Skakał wtedy prędko, strzygąc niespokojnie uszkami.

W tym czasie przyjechała mała Helunia. Wyglądała jak czerwony pomidorek w białym beciku. Gdy pierwszy raz Helunia zaczęła płakać, zajączek stanął słupkiem, lecz potem umknął co sił i zaszył się w ciemny kąt pokoju. Nie wiedział szaraczek, że Helunia prosi tak o swoje jedzenie. Przyzwyczaił się jednak zajączek wkrótce do głosu Heluni i siedział spokojnie koło kołyski. Nawet się nie ruszał, gdy stukały bieguny, a mała panna głośno krzyczała.

Tego dnia Helunia nie płakała. Uśmiechała się nawet, patrząc dużymi niebieskimi oczami na grzechotkę. Za to chętnie zapłakałby zajączek: zapomniano o jego mleczku. Nic nie jadł od rana, był głodny.

Teraz posadzono go na stole, tuż obok kołyseczki Heluni. Mógł patrzeć na wszystko z wysoka, lecz marzył tylko o swoim jedzeniu. W tej chwili niania weszła z buteleczką i Helunia przywarła do niej całą okrągłą buzią. Zajączek patrzył na to z bliska. Wielkie, okrągłe oczy zaszły mu łzami. Wydało mu się, choć nie był tego zupełnie pewny, że Helunia pije z jego smoczka.

Niania wyszła do drugiego pokoju. Zajączek zdecydował się szybko. Jeden mały skok ze stołu do kołyski... Już jest tuż koło białej buteleczki, gdzie przelewa się cieplutkie mleczko.

Posunął się naprzód i trącił ją pyszczkiem. Helunia otworzyła buzię ze zdziwienia. Smoczek wysunął się. Na to tylko czekał zajączek! Pochwycił smoczek w drżący pyszczek i pił, pił, byle prędzej, byle więcej. Helunia nie mogła się na to zgodzić, płacz przywołał nianię.

I tu nastąpiła przykra chwila dla zajączka. Niania wyrwała mu smoczek, potem chwyciła go za uszki i wymierzyła sprawiedliwość. Biedny zajączek rzucał się jak ryba w sieci. Czuł się bardzo skrzywdzony. Był pewien, że to Helunia odebrała mu jego własność.

Dopiero po chwili wszystko się wyjaśniło, a wtedy zajączek dostał całą porcję mleczka. Żałowano go i pieszczono.

Od tego czasu nigdy nie było między Helunią a zajączkiem nieporozumień. Dla odróżnienia buteleczki dostały inne kokardki. Różowa była Heluni, a niebieska — zajączka. Kochali się też bardzo, zajączek i dziewczynka. A gdy Helunia zaczęła już pełzać po ziemi, zajączek bawił się z nią jak najwierniejszy przyjaciel.

ZOFIA KELUS-LIPKOWSKA



**Jaś króliczki małe ma,
bielusieńkie obydwa.
Takie śliczne, miłe, tłuste,
chrupią marchew i kapustę.**

**Ze spodeczka mleko piją,
nigdy o nie się nie biją.
Czasem Jaś im rzuci sianka,
więc kochają bardzo Janka.**

G. DYHDALEWICZ

ZAWILEC GAJOWY

Zima już słabnie, traci swą moc. A słonko zwiastuje ciepłą, wonną wiosnę i pozostaje na niebie coraz dłużej. Choć jeszcze śnieg na polach i w lesie, ale czas już zabrać się do pracy. Już kędyś pod ziemią zbierają się podziemne strumyki i szemrzą: „idzie wiosna".

W lesie sterczą smutne, obnażone drzewa i tylko gdzieniegdzie iglasta drzewina rozwesela widok swoją zielenią, choć przyprószona śniegiem.

Ale radość, wesele sączy się pod ziemią, w lodowatej wodzie z topniejącego śniegu. Budzą się do życia białe, drzemiące korzonki zawilca gajowego.

Mała, piękna roślinka dochodzi do 20 cm wysokości. Zakwita wcześnie. Oto na kalendarzu 20 marca, a tu białe kwiatki już gęsto pokrywają kobierzec leśny.

Sześć białych płatków pod spodem bladoróżowych, w środku mnóstwo pręcików i słupków, tworzą razem cud-

ną gwiazdkę. Ta gwiazdka zamyka się na noc, by psotnik mróz nie uczynił im krzywdy.

Liście, po trzy na łodyżce, tworzą okółek, z którego wystrzelają te śliczne białe kwiatki.

On to, zawilec, karmi swym pyłkiem pierwsze pszczółki szukające pożywienia.

Gdy przyjdą ciepłe dni, stoi w zieleni zapomniany. Dziwi się śpiochom zimowym! Inne rośliny dopiero teraz odczuły wiosnę i rozkwitły.



1

Zawilec rozmnaża się nie tylko z nasiena; zwykle zjawia się wiosną z długich białych kłączy, które żyją w ziemi i od jesieni przygotowują się do wczesnego, wiosennego kwitnienia.

Kwiat ten niosący radość wszystkim nie trwa długo. Zerwany więdnie szybko. W lesie natomiast rozwija się później w małe, jakby owłosione orzeszki.

Zjawiał się dawniej w olbrzymiej ilości nawet w lasach podwarszawskich, a dziś nie wszędzie i nie tak wiele spotkać go można. Zbyt wielu ludzi go zrywa!

Hej, kiedyż nadejdą te czasy, gdy miłe zawilce zdobędą wasze serca i nie będą przez ludzi niszczone?

Kiedy będziemy wspólnie cieszyć się wiosną, patrząc na kwiaty, słuchając miłego śpiewu leśnych ptasząt, nie zrywając kwiatów, nie śmiecąc i nie psując ptakom gniazd? Jaki piękny będzie wtedy wiosenny las!

DOBROSŁAW WOLNY

GRUBY  GRZEŚ

(Ciąg dalszy).

— Bo... bo... — próbował mówić Grześ — wy... wyśmie... wali się ze mnie.

— E, nie przejmuj się. To tak zawsze robią z każdym nowym. Trudno, tak już musi być. Jak ja tu pierwszy raz przyszedłem, wołali za mną „Krasnoludek! Krasnoludek“! A teraz mówią na mnie Rybka. Pociesz się, z tobą będzie to samo. Niech się tylko przyzwyczają.

Grześ patrzył na Rybkę jak w tęczę. Malutkie oczki wylazły z czerwonej dyni, błysnęły ufnie ku światu, a zwłaszcza ku małemu pocieszycielowi w wełnianym swetrze.

— Czy, czy... ty... nie żartujesz? — spytał niepewnie.

— Ale co tam... chodź, będziemy się gonić.

— Nie mogę, bo się męczę.

— To nic. Chodź, nauczę cię gry w guziki. Tam pod płotem nikogo nie ma. Będziemy sami.

I odtąd rozpoczęła się przyjaźń dwóch chłopców. Duży, gruby Grześ polubił małego Rybkę, a ten znów pokochał Grzesia.

Pewnego dnia Rybka nie przyszedł do szkoły. Na drugi dzień znów go nie było. Chłopcy wkrótce o nim zapomnieli. Rybka miał niewielu przyjaciół, bo mieszkał za miastem w samotnej chacie. Do szkoły było bardzo daleko, a do najbliższego kolegi trzeba było jechać aż tramwajem.

Tymczasem nastały jesienne dni, częste deszcze zamieniły drogi w kałuże, nikomu nawet przez myśl nie przyszło, żeby odwiedzić kolegę.

Aż pewnego dnia Grześ, do którego już się powoli chłopcy przyzwyczaili, podszedł do Kocika, porządkowego, i spytał:

— Kocik, pozwól mi zajrzeć do dziennika, gdzie są adresy chłopców.

— Na co ci to?

(D. c. n.) ST. STRUGAREK



Słowa Z. KELUS-LIPKOWSKIEJ. Muzyka A. WIELHORSKIEGO.



Chodzą gęsi koło płotu, gę, gę, gę, gę, gę, gę.
— Nie sprawimy wam kłopotu, gę, gę, gę, gę, gę, gę.
Jeść możemy w każdej chwili, gę, gę, gę, gę, gę, gę,
lada ziarno nas posili. gę, gę, gę, gę, gę, gę.

W niedalekiej tej podróży, gę, gę, gę, gę, gę, gę,
wykąpiemy się w kałuży, gę, gę, gę, gę, gę, gę.
A za nimi suną kaczki, taś, taś, taś, taś, taś, taś:
— I my chcemy też się paść, taś, taś, taś, taś, taś, taś!

— Zamknąć trzeba je w kurniku,
kukuryk, kukuryk
zapiał kogut na śmietniku
kukuryk, kukuryk.

10. ZABAWA DLA DZIECI NAJMŁODSZYCH, ŚPIEWNO-BIEŻNA.

Opis zabawy. Freblanka rysuje na podłodze koło kredą, w środku umieszcza stołeczek, na którym staje dziecko „kogut". (Z czerwonego papieru można mu zrobić grzebień na białej opasce i ostrogi kogucie na nogach).

Dzieci ustawiają się gęsiego na obwodzie koła. Dzieci śpiewają i chodzą, naśladując chód gęsi. Przy słowach: „jeść możemy w każdej chwili" kiwają głowami do przodu (małym dzieciom nie należy pozwalać na skłon głowy do tyłu). Przy pierwszym refrenie „gę, gę, gę" dzieci robią skłon do przodu, przy drugim — skłon głowy na lewo, przy trzecim — skłon w prawo.

Śpiewając: „lada ziarno nas posili", dzieci maszerują zwykłym krokiem po obwodzie koła, następnie wykonują w tył zwrot. Przy zwrocie: „wykąpiemy się w kałuży" dzieci zatrzymują się i podskakują obunoż dookoła swej osi, rękami naśladując trzepotanie skrzydeł.

Przy słowach „a za nimi kaczki" dzieci znowu idą gęsiego po obwodzie koła, kołysząc się i przestępując z nogi na nogę; przy końcowej strofce o kaczkach zatrzymują się i odwracają twarzą do środka koła

Teraz śpiewa dziecko stojące na stołku w środku koła. Przy ostatnich słowach „kukuryk" dzieci rozbiegają się po całej sali, a „kogut" zeskakuje ze stołka i chwyta jedno z dzieci; dziecko złapane staje się kogutem. Zabawę tę można prowadzić z małymi dziećmi najwyżej 2 razy. W. PRZYSIECKA.

DRODZY PRZYJACIELE!



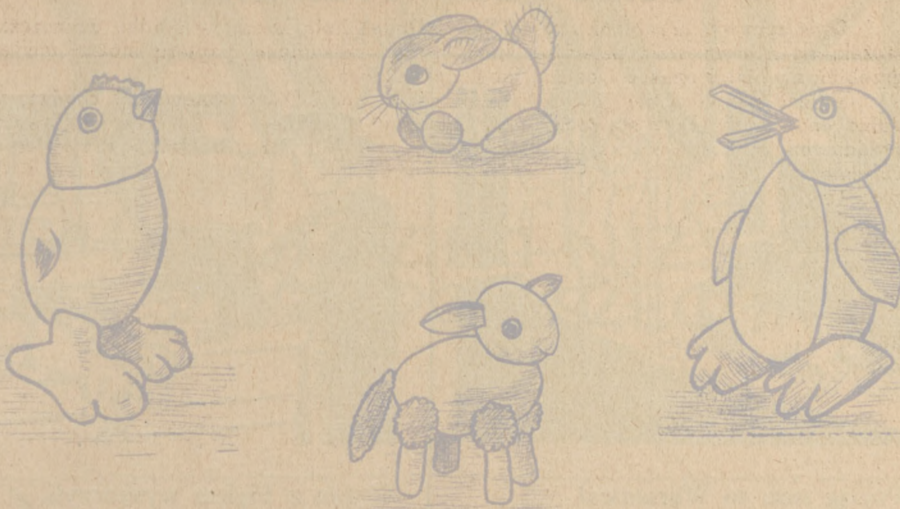
Ściskam łapki całej gromadce z *IV-ej klasy w Łanowcach!* Skoro Was tak interesuje wszystko, co się dzieje na szerokim świecie, byt dzieci polskich za granicą, przeszłość Polski i trudniejsze majstrowania, to już widzę, że bardzo Was zaciekawi „Młody Polak". Gdy przejdziecie do V klasy, zapewne go zaprenumerujecie, gdyż jest przeznaczony dla dzieci starszych i zamieszcza wiele opowiadań z historii i geografii. A w kąciku humorystycznym pisuje tam mój przyjaciel Kondlik, więc będziecie nadal wiedzieli, co się dzieje u nas w Psich Budach, nawet bardziej szczegółowo. Ja niewiele wiem o okrętach, ale Bill, który jest bywalcem, mówił mi, że okręty porozumiewają się między sobą nie przy pomocy telefonu, lecz telegrafu bez drutu.

Do Basi Piwarskiej w Warszawie. Bardzo bym się chciał z Tobą zapoznać. Ale musimy to jeszcze odłożyć, gdyż ciężko chorowałem na nosówkę i jeszcze nie wychodzę z domu. Ledwo pióro w łapie trzymam... Robili mi dwa razy zastrzyki z surowicy, nic nie mogłem jeść, tylko jakieś wstrętne lekarstwo wlewano mi do gardła. Tak, tak — mało brakowało, a nie mógłbym już do Was nigdy napisać listu!

Do Stefci Rebandel w Warszawie. Przeczytaj mój list do Basi, to się dowiesz, dlaczego nie mogłem przyjechać. Jestem teraz chudy jak szczapa i nawet wstydziłbym się tak Wam pokazać. Ale mam nadzieję, że co się odwlecze, to nie uciecze! A ty czy już zdrowa jesteś zupełnie?

Do Hali Engelhardt, Bożenki Kietlińskiej, Basi Cieślakówny, Janeczki Kawka, Basi Trynkiewiczówny, Zosi Kurzynianki, Basi Lipińskiej, Maryni Pawelskiej i Tereski Jagodzińskiej w Warszawie. Gdy tylko przyjadę do Warszawy, poproszę Panią Redaktorkę, by do Was zatelefonowała i wtedy się spotkamy, dobrze? Tak bym chciał Was poznać wszystkie osobiście.

Wasz Figielek Urwisowski.



ZWIERZYNIEC WIELKANOCNY.

Tułów baranka robimy z jajka, głowę zaś i nogi z białej plasteliny, a ogon i górne części nóg ze skubanej wełny, którą przylepiamy. Uszy wycinamy z tektury.

Tułów zajączka sporządzamy z jajka dowolnego koloru. Głowa i nogi są z plasteliny (trzeba wziąć ten sam kolor, co jajka). Przyklejone piórko stanowi ogon zajączka.

Kurczątko robimy z żółtego jajka. Główkę formujemy z żółtej plasteliny, zaś nogi i dziobek z czerwonej plasteliny. Skrzydełka trzeba namalować w odpowiednim miejscu na jajku. Grzebień robi się z czerwonej tekturki.

Pingwin także należy do naszego zwierzyńca. Jedno jajko pomalujemy do połowy na niebiesko (na rycinie jest w tym miejscu kreska, zróbcie podług tego). Głowę i skrzydła robimy z niebieskiej plasteliny, a nogi z czerwonej. Dziób wycinamy z tektury.

Oczy wszystkich zwierzątek zrobione są z paciorków lub małych guziczków.

WARUNKI PRENUMERATY „DZWONKÓW"

	poj. egzemplarze	półrocznie	rocznie
w Polsce	20 gr	2.00 zł	3.60 zł
za granicą	30 gr	3.00 zł	5.40 zł
w St. Zj. Ameryki Pn. .	—	—	1,5 dol.

Na tych samych warunkach można zaprenumerować dwutygodnik dla dzieci wyższych klas szkół powszechnych p. t. „Mlody Polak". Konto P.K.O. dla „Młodego Polaka" jest inne, a mianowicie: 11.044.

Prenumeratorom, zamawiającym naraz 10 lub więcej egzemplarzy jednego numeru, dodajemy 1 egz. bezpłatnie przy każdych opłaconych 10 egz.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Chmielna 58, Nr. telefonu redakcji i administracji: 6-93-65. Redaktorka przyjmuje w środy od godz. 17 do 19 i w soboty od godz 12 do 14. Rękopisów się nie zwraca. Administracja czynna codziennie od 12 do 13. Konto **P. K. O. 13066.**

Redaktorka: **Maria Niklewiczowa.** Wydawca: za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — **Antonina Tyszkowska.**

Drukarnia Wzorowa — Warszawa, Długa 20, tel. 11-16-60.

PRZYGODA FIGIELKA

(Ciąg dalszy).



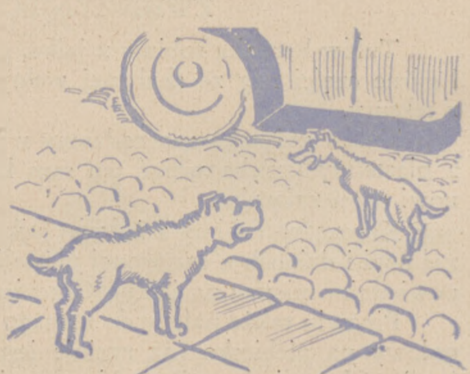
Pociąg stoi: to Warszawa!
Biegną ludzie z lewa, z prawa.



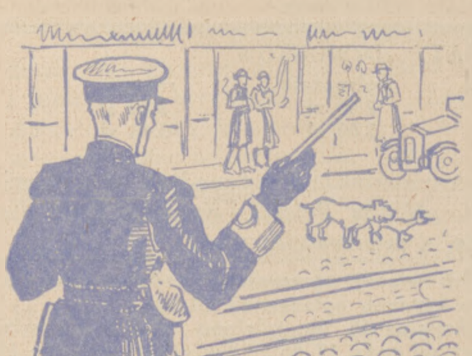
Cygan z Figlem wyskoczyli,
już na schodach są po chwili.



Tramwaj, auta rozpędzone...
Jak tu przejść na drugą stronę?



Figiel śmiało: „chodź, Cyganie!
Razem nic nam się nie stanie.“



Ale groźna już osoba
zobaczyła pieski oba.



— Dokądżc to tak, panicze,
bez kagańca i bez smyczy?

(D. c. n.).